

UNIWERSUM
PRL'28



1989



MICHAŁ KOWACZ

1989

Michał Stefan Kowacz

*Opowiadanie to dedukuje swemu dziadkowi
Patriocie, malarzowi i architektowi*

16 kwietnia 2024 roku

Polska Rzeczpospolita Ludowa. Kraków. Prądnik Biały.

Wiosenne promienie naturalnego reaktora termojądrowego z trudem przebijały się przez gęste chmury wiszące nad miastem gdy Jerzy Wokacz stał w swej łazience dokonując niezbędnej toalety. Jak kłosa zboża koszone wszechobecnym sierpem tak i on szybko acz starannie pozbawiał swej twarzy czterodniowego zarostu. Nie godziło się bowiem, by człowiek o tak istotnej roli jak on podczas obchodów państwowych mógł wyglądać jak jakiś ochlaptus i bumelant. Nie godziło się to zwłaszcza dzisiaj, gdy na Nową Hutę miała przyjechać cała delegacja ze stolicy. Oczywiście, Pierwszy Sekretarza nie pojawiał się w miastach Polski Ludowej bez przyczyny.

- Szlag! - syknął z bólem inżynier widząc w lustrzanym odbiciu jak po jego brodzie powoli płynie stróżka krwi od której prędko oderwała się karmazynowa bomba. Szarawe już, wklęsłe Drezno umywalki w mgnieniu oka przybrało narodowe barwy. Na szczęście posoka nie zahaczyła o kołnierzyk narzuconej już luźno ciemno-mahoniowej koszuli. Kryzys został szybko opanowany gdy mężczyzna sięgnął po rolkę szarego, jak otaczająca go rzeczywistość, papieru toaletowego z której oderwał nieduży kawałek. Błyskawicznie "zalepił nim" maleńkie przycięcie po czym wyplukał swój elegancki, nabyty we wschodnim Berlinie, pędzel z naturalnego końskiego włosia. Parę sekund później, gdy splukał resztki pasty POLLENA, sam z satysfakcją ocenił iż teraz może śmiało iść "miedzy ludzi" władzy. Szybko spojrzał na założony, w pierwszej kolejności, zegarek elektroniczny - wyraz uznania za współpracę towarzyszy z Korei. Była 07:14. - Szlaag! - Powtórzył jeszcze głośniejszym głosem, wiążąc pod szyją czerwony krawat. Wiedział iż pokonanie sześciopasmowej, północnej arterii Krakowa nie będzie nadzwyczajnym problemem. Jest ona bowiem perfekcyjnie, betonową rzeką jaka nigdy w 100% nie została wykorzystana z powodu nie tak wielkiego zagęszczenia samochodów jak spodziewali się twórcy. Cóż... Najwyraźniej ich wyliczenia dość znacznie kłóciły się z ostateczną wizją Komitetu Centralnego. Może kiedy indziej Aleja Bohaterów Lenino będzie faktycznie zakorkowana? A może nie? Czas pokaże...

Była 07:36 gdy Jerzy Wokacz, znajdując się już na podziemnym parkingu wsiadł do swego samochodu. Na ulicach i uliczkach wszelakich królowały Skody Praga, Opel Kujawiak, Syrenka CC33 czy nowoczesne garbusy Volkswagena. Tutaj jednak, pośród ogólnej ciemności przerywanej jedynie migotliwym światłem jarzeniówki, najbardziej wybijał się

"nasz", wykreowany na licencji, pomarańczowy "duży Fiat". Od mementu, kiedy dekady temu z rampy na Żeraniu zjechał ostatni „duży Włoch”, polska myśl techniczna nie zaniknęła. Teraz bowiem inżynier siedział już w środku Fiata 300p Kometa - obrzydliwie luksusowego samochodu przeznaczanego dla elit intelektualnych PRL. Nie był on popularną maszyną widywaną na drogach gdyż klimat społeczny mocno nie sprzyjał tak rażącym i potencjalnie kontrrewolucyjnym nierównością. Kto to widział by w "komunistycznie oświeconym priwiślańskim kraju" istniał podział na biednych i bogatych? Proletariat miast i wsi oraz niemal mityczny twór zwany grupą trzymająca władzę. Toć to sprzeciwiało się marksistowskiej filozofii! Mimo to socjalistyczna rzeczywistość szybko zweryfikowała fakty...

- Dzień dobry - rzucił z budki strażnik opiekujący się osiedlem z wielkiej płyty. Skupiskiem osmiopiętrowych bloków otoczonym, dla bezpieczeństwa wszystkich członków partii, wysokim płotem oraz całą dobę patrolowanym przez specjalne oddziały Gwardii Rewolucji. Organu powołanego do ścisłej współpracy z MO i SB po krwawych zajściach w Radomiu w 2016 roku.

- Dzień dobry Władku! - odparł z uśmiechem inżynier, niemal automatycznie podając Gwardziście kartę z danymi. Szybko przemknęła ona przez czytnik specjalnie dostosowanej UNITRY. W nanosekundzie miliony zer i jedynek popłynęły przez JANTAR momentalnie dezaktywując, paranoicznie przygotowaną na wszystko, małopolską infrastrukturę PRLu 2024. Zielona lampka szybko zapaliła się na pulpicie oficera w białego w ciasny mundur. - Wszystko w porządku. - powiedział uspokajająco Władysław Czaj poprawiając czarny beret na głowie oraz lekko przekrzywionego, od dawna już pozbawionego korony, srebrnego orzełka. - Ma pan wgraną przepustkę na całą infrastrukturę województwa. W przypadku chęci przemieszczenia się do miasta poza granicami admini... - zaczął uświadamiać inżyniera Gwardzista, niczym maszyna bezmyślnie powtarzając, już po raz enty, informacje o jakich świetnie wiedział od dawna.

- Wiem Władku! - syknął przez zęby, lekko już zirytowany mężczyzna, uśmiechając się na siłę nieco aktorsko do, bądź co bądź, Cerbera swego wygodnego Hadesu. - Znam zasady... - dodał ponownie wyciągając rękę przez otwartą szybę odpalonego już samochodu.

- Miłego dnia w pracy, panie inżynierze - rzekł oddając bezspornie ważny dokument w wyczekujące ręce mężczyzny. Mówiąc to pociągnął niepozorną, czarną wajchę która powolnie wsunęła pod ziemię czarno-żółte, pół metrowe grodzia. - Na chwałę naszej socjalistycznej ojczyzny.

- Wzajemnie towarzyszu! - odparł zniecierpliwiony mężczyzna i słysząc tylko "klekot" chowających się tytanowych barykad natychmiast nacisnął gaz do dechy. Przez sekundę lub dwie lekko zarzuciło tyłem samochodu jednak szybko ten problem zniknął w pięknym wyśrodkowaniu maszyny. Teraz, gdy Kolonia im. Wandy Wasilewskiej pozostała w tyle a Aleja Bohaterów Lenino jeszcze była dość pustawa, inżynier Wokacz mógł się wreszcie zrelaksować i pozwolić sobie na pełne wykorzystanie mocy silnika jego pomarańczowej Komety. Tyle ile fabryka dała.

- Goździki we włosach, potargał smog... - podśpiewywał mężczyzna, jedną ręką trzymając kierownicę a drugą zakładając na oczy okulary przeciwsłoneczne. Inżynier rzucił okiem na zegarek jaki oplatął jego nadgarstek. Była 07:49. - Dobrze... Z czasem było dobrze. - pomyślał uspokajająco - Do rozpoczęcia obchodów jeszcze trochę zostało. Mężczyzna mijał kolejne standardowe punkty na codziennie pokonywanej trasie. Wysoki na cztery piętra i szeroki na cholera wie ile metrów. Masywny budynek GALERII SPOŁEM ozdobiony był wymyślnym, wciąż

niewygaszonym kolorowym neonem tuż obok którego wisiał długi baner. Przypominał on o przodującej roli Partii oraz jej braterstwie w Sojuszu Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

- Sranie w banie... - mruknął z niesmakiem inżynier widząc kolejnego fałszywie uśmiechniętego, dziwnie muskularnego elektrotechnika wpisującego zielone komendy na czarnym ekranie UNITRY.- Jak potrzebowałem by SWPG rzuciło wieżę stereo na sklepy... A wiedziałem że w Czechosłowacji produkują już MERKURY 200, to nie! Nie było ich! Jak chciałem kupić sobie śmigacz, wymarzony CHACHAR, od naszych braci Węgrów, to też dali dupy! - wyliczał nieco spuszczać pary z siebie. Miał świadomość iż raczej nikt go nie usłyszy więc, dla zdrowia psychicznego, chciał tak po ludzku krzyczeć. Głośno skrytykować najgorszą emanację komunistycznej władzy jakiej nadal nie trawił: SWPG. Swoistą tragikomedią w tym wszystkim było jednak to iż wywodził się z rodziny powstańców. Jego przodkowie namiętnie walczyli, za wolności waszą i naszą, z moskałami gdy ci byli jeszcze chaotyczną zbieraniną analfabetów ze wsi. Jego pradziadek bił bolszewików 1920 roku a potem tłukł się z nim aż do procesów ostatnich żołnierzy AK w 1949 roku. Ostatnim i dogasającym już polskim płomieniem wolności był jego dziadek który zginął w udanym zamachu samobójczym na stołeczną siedzibę Partii. Później nastąpiła już czerwona noc... Co prawda, jego ojciec jeszcze niejednokrotnie był brutalnie pacyfikowany przez milicje na licznych manifestacjach przeciwko podwyżkom cen za żywność, LPG czy doładowania energii elektrycznej. To prawda! Jednak czy to gruntownie wpłynęło na sytuację w kraju? Doprowadziło do systemowych zmian w Polsce Ludowej? Zdecydowanie nie! Status quo zostało zachowane na teraz i na wieki wieków... Zatem generacja inżyniera Wokacza jedno wiedziała już z pewnością. Bojówki Feniksa mogą odgrywać rolę drugiej Solidarność Walczącej lecz nie są w stanie pokonać już tak dobrze zakorzenionego systemu. Nastąpił czas by dopuścić do siebie świadomość że to już "musztarda po obiedzie" i trzeba zaakceptować tę rzeczywistość. Zbyt wiele generacji miało naiwną nadzieję na wywalczenie Polsce suwerenności bez rozlewu krwi. Może czas pogodzić się ze świadomością iż jesteśmy, co by nie powiedzieć, częścią nowoczesnej socjalistycznej rodziny? Poza tym czy w dzisiejszych czasach naprawdę ma to tak ogromne znaczenie? Raczej już nie..

Jerzy Wokacz mijał właśnie, ciągnący się po prawej stronie kompleks masywnych budynków wszechpotężnych, Państwowych Zakładów CYBERTRON. Chłodnej fuzji nierdzewnej stali oraz megalonu. Z jego wnętrza bezustannie wyjeżdżały, wylatywały oraz wymaszerowały kolejne cuda ludowej myśli elektrotechnicznej. Raz były to nowoczesne Odry dla milicji, mające zastąpić przestarzałe już Nyski. Wyposażone w napęd na gaz oraz aparaturę do nasłuchu wszystkich telefonów mobilnych stanowiły nową broń do radzenia sobie rebelianckimi ruchami. Kolejnym cackiem, docenionym na najwyższych szczeblach, był pierwszy humanoidalny android o dumnej nazwie STALIN01. Został on stworzony głównie do ochrony wszelkich dygnitarzy od poziomu wojewódzkiego, aż po sam szczyt. To znaczy! Takie było oficjalne zastosowanie tego projektu którym Partia przechwalała się w mediach. Istniały bowiem również i jego alteracje. Jedną z nich była seria STALINIX stworzona do inwigilowania i rozpracowywania kolejnych komórek Feniksa od środka oraz STALINKOS - androidy przeznaczone do przyszłego podboju Układu Słonecznego. Wszystko to dla bezspornej glorii ludu znad Wisły. - Ehh... - westchnął ciężko mężczyzna, odruchowo przeczesując swe bujne, szpakowate włosy. Mijał właśnie rozciągnięty nad całą sześciopasmówką wielki znak informacyjny o treści: WJEŹDŹASZ NA TEREN MIASTA NOWA HUTA. WITAMY. - Dzięki władzo że enty raz mi o tym przypominasz. Nie byłabyś sobą, prawda? - sarknął inżynier wpatrując się w liczne budynki, rosnącego w oczach centrum tej czysto komunistycznej kreacji. Nowa Huta była oddzielnym polis, jednak dzięki licznym arteriom komunikacyjnym łączyła się z Krakowem w nierozzerwalnej "betonowej symbiozie".



Grafika Tomasz Pastuch

Zapewniało to stałą wymianę siły ludzkiej: robotniczej oraz inteligenckiej. Nie ma co... Towarzysze z Kremla, jak chcieli urzeczywistnienia planów o autonomicznej, w pełni ateistycznej metropolii pozbawionej wszelakich świątyń, tak udało im się to na 200% normy. Jerzy Wokacz sięgnął do lekko wytartego już włącznika radia, które natychmiast ożyło.

- (...) *Ze świata. Dzielne wojska Układu Warszawskiego już od ponad pół rok prowadzą zwycięską batalię podczas Drugiej Wojny Afgańskiej, znanej również jako operacja Huragan. Dzięki Rosyjskim siłom szybko przejęto kontrolę nad zachodnią połową ogarniętego chaosem kraju, wyzwalając go spod reżimu talibów. Wówczas to z inicjatywy naszych ukochanych przywódców na kontrolowanych regionach przeprowadzono wolne wybory, jakie wygrała Ludowa Partia Afganistanu. Na jej terytoriach utworzono bratnią nam Socjalistyczną Republikę Zachodniego Afganistanu z tymczasową stolicą w Heracie - mężczyzna spojrzął ze znużeniem na trajkoczący odbiornik.*

- No a kto inny mógł zwyciężyć? - przerwał wywód oczywistości. - Prawdopodobnie wszelka konkurencja dawno "wyginęła"... - mruknął inżynier, mając świadomość brutalnej prawdy. Był już na centralnym i bez wątplenia monstrualnym Rondzie im. Sekretarza Adriana Zandberga, gdy nieboskłonem zatrząsł pierwszy grom nadchodzącej burzy. - No pięknie... - pomyślał Wokacz czując, jak ciężkie powietrze sprawia mu fizyczny problem przy oddychaniu. Tym razem nie chodziło już o zawieszony nad ziemią brud obu miast, abstrakcyjnie przekraczający dopuszczalne normy. Nie. Tym razem chodziło o nieziemsko wysoką temperaturę powietrza, jakie raz za razem wypełniało jego płuca. Mężczyzna czuł się teraz, jak w bezkresnej saunie de facto walcząc o każdy oddech. Jednak puki co znajdował się w niebezpiecznej defensywie. Inżynier Wokacz szybko zdał sobie sprawę, że długo tak nie wytrzyma. Zjechał więc na znajdujący się pod szeregiem lip wyznaczony dla taksówek pas pobocza, by przeczekać tą niedyspozycje. Pokonując mroki przed oczami spojrzął na zamontowany na desce rozdzielczej termometr. Z czoła zaczęła ześlizgiwać się niewielka kropelka potu. - Dobry Rozumie... - szepnął z niedowierzaniem architekt. - 35 stopni w cieniu! W głowie się nie mieści... - dodał nieco luzując krawat. Odrzucając marynarkę na tylne siedzenie sięgnął po sprytnie ukrytą na podłodze, litrową butelkę wody mineralnej LEDNIK. W jednej chwili wypił jej ponad prawie połowę zwilżając swe popękane usta. - Niepojęte... - mruknął wciąż zszokowany inżynier. - Niepojęte. - powtórzył głośno i wyraźnie odpalając na nowo silnik Fiata Komety. Rok 2022 był jednym z najcieplejszych, jakie odnotowano w historii. Dlatego też montowanie tak źle postrzeganych, acz dostępnych już na rynku fanaberii, jak klimatyzacja czy zsuwanego dachu nie było teraz wcale złym pomysłem.

- *Wczoraj w godzinach wieczornych na terenie niedawno wyzwolonej spod kapitalistycznego reżimu Socjalistycznej Republiki Irlandii, doszło do krwawego zamachu terrorystycznego. - niezmordowanie relacjonował spiker. - Miało to miejsce dokładnie na przejściu granicznym w Jonesborough. Tym razem potężny, czterometrowy mur rozciągający się na całej szerokości granicy między Republiką Irlandii a Zjednoczonym Królestwem, nie powstrzymał tej dramatycznej sytuacji. W synchronizowanym ataku 8 ładunków C4 zginęło ponad 40 osób ze służb celnych oraz liczni cywile. Straty, jakie za sobą pociągnął liczone są już w miliardach rubli...*

- Wystarczy - rzekł znużony tym zalewem negatywnych informacji, które wciąż nie miały końca. Miał cichą nadzieję, że z głośników wysączą się jakieś wesole rytmy. Teraz na topie była synteza muzyki elektronicznej z chórem. No ale nie! To definitywnie nie był ten dzień, aby Jedyńska24 uraczyła go czymś innym niż kolejna dawka wieści o zbytecznym rozlewie krwi. - Czas pobawić się w burzują... - oznajmił z uśmiechem na ustach inżynier wyłączając radio jakie

w jednej chwili zamilkło. Wówczas delikatnie szarpiąc małą gałkę uruchomił on mechanizm automatycznego rozkładania półprzeźroczystego dachu. Materiał wysunął się mozolnie spod specjalnie dodanej tylnej klapy i w ciągu kolejnych, długich sekund rozsuwał się nad czupryną rozczochraną pędem ciepłego powietrza. - Teraz drugi akt... - mruknął Jerzy Wokacz wciskając na desce rozdzielczej niebieski, prostokątny guzik. Wówczas, wraz z kliknięciami domykania dachu, w twarz inżyniera uderzyła fala przyjemnie chłodnego powietrza. Orzeźwienia to było wybawieniem wobec drżącego od piekielnej temperatury, gęstego powietrze.

- O tak... Tego mi było trzeba... - sapnął wlewając w gardło kolejne mililitry nagrzanej już nieco wody. Niestety życiodajnego płynu, jakiego bezspornie potrzebował ubywało z każdym tykiem. Mężczyzna ponownie spojrzął na zegarek. Tym razem nie spodziewał się dobrych wiadomości. Była 08:10. Czas lekko przyspieszył. Dobrze, że do miejsca obchodów nie było już tak daleko. Inżynier mijając niedawno otwartą kolejną drogerię z sieci BRUTALUS, szybko skręcił w szeroką ulicę Generała Iriona Białskiego. Gdy był już dość blisko swego celu, nagle z nabrzmiątych deszczem chmur, wystrzelił jasny zygzak pioruna, który uderzył dokładnie w maskę samochodu. - Mateńko! - wrzasnął przerażony atakiem natury mężczyzna, jeszcze przez parę sekund mając szeroko rozwarte oczy. - Zaczyna się kolejna... - mruknął nieco uspokojony inżynier. Wiedział bowiem, że nie jest to pierwszy raz, kiedy ciężkie kumulonimbusy wisząc nad miastem nie zraszając jego powierzchni ani jedną kroplą. Pamiętał doskonale kiedy anomalie tych suchych burz zaczęto traktować jako normalność w tym anormalnym świecie. Tak... Wciąż przed oczami miał obrazy tragicznego roku globalnej suszy: 2018. Dziejowy moment, jaki odcisnął się na SWPG niczym pięść olimpijskiego boksera, Andrzeja Gołoty na twarzy bezbronego przedszkolaka. - Ehh... - westchnął architekt nagle słysząc za sobą polifoniczny dzwonek telefonu komórkowego. Wokacz prędko sięgnął po niemilknącą ISKRE która wciąż wygrywała melodie Marszu Tureckiego Mozarta. Wreszcie...

- Jerzy Wokacz, słucham - rzucił do obciążonego zieloną gumą komunikatora.

- Witam! Heniek Górski z tej strony - "a z której innej" pomyślał podirytowany inżynier.

- W czym problem? - zapytał prosto z mostu.

- No... No delegacja ze stolicy lada moment tu będzie... Mógłby się pan jakoś pospieszyć, nie wiem... Jechać skrótami..? Potrzebujemy cię tutaj, towarzyszu! - zakończył nerwowym śmiechem podwładny.

- Jestem w drodze - odparł oziębłe. - Będę do maksymalnie 15 minut. Co do Warszawiaków, to nie lejcie tak po gaciach, Górski! Oni się zawsze spóźniają... - dodał zgodnie własnym doświadczeniem. - Do zobaczenia - powiedział po czym nacisnął guzik kończący tą, bądź co bądź, zbędą acz krótką dyskusję.

Nie minęło wiele czasu od ostatniego słowa wymienionego z Henrykiem Górskim, gdy inżynier lawirując licznymi nowohuckimi uliczkami wreszcie dotarł do wyznaczonego celu. Cała uroczystość rozgrywała się na otoczonym samochodowymi parkingami oraz ukwieconym w biało-czerwone barwy, jak zawsze monstrualnym Placu Ofiar kwietnia 1989. Wówczas to w czterech miastach miała miejsce istna hekatomba synchronizowanych zamachów w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i Gdańsku. W Krakowie, na Placu Matejki wyleciał w powietrze pomnik upamiętniający rewolucję bolszewicką. Wysoki postument, gdzie stał Lenin broniony przez dziesięciu bezimiennych mężczyzn, dzierżących w dłoniach karabiny. We Wrocławiu eksplodowała kopuła Hali Ludowej, gdy odbywał się pod nią regionalny zjazd Partii. Nad Bałtykiem wysadzono jedną ze stalowych nóg Kolosa Gdańskiego, doprowadzając tym samym do jego upadku oraz ogromnej fali która zniszczyła trzy najwyższej klasy tankowce.



Grafika Tomasz Pastuch

Statki te przygotowano jako dary polskiego narodu dla Sekretarza Czernienki z okazji jego 78 urodzin. Najciekawsze widowisko rozgrywało się jednak w Warszawie. Tam bowiem z Okęcia porwano samolot wypełniony niemal samymi "partyjniakami", który miał wylądować w Moskwie. Tego dnia trafił on jednak zupełnie gdzie indziej - w miejsce jakiego nikt się nie spodziewał. A zwłaszcza zmuszeni do samobójstwa piloci. - Ehh... - westchnął głęboko przypominając sobie te pierwsze momenty, gdy usłyszał w radiu o rządowym TU-265K, który roztrzaskał się o zdewastowany teraz Pałac Kultury i Nauki. Tak... Jerzy Wokacz pamiętał klarownie te długie doby. Przez około 10 dni panował cholery chaos. Wtedy też większość podkreślała z całą mocą, iż jest to najbardziej brutalny atak Feniksa. Inni wątpili wspominając coś o Zachodzie oraz "początku wojny, która jest tylko kwestią czasu". Mówili, że była to operacja wywiadu mająca za cel odciągnąć naszą uwagę od granic przez które mogą się właśnie przesączać oddziały NATO. Zasadniczo można było to określić jednym zdaniem. Mianowicie: panika, panika i jeszcze raz burdel.

Inżynier mijając dziesiątki zaproszonych osób, szybko dotarł przed ścianę, szerokiej na dwanaście i wysokiej na sześć metrów, marmurowej płaskorzeźby. Przedstawiała ona dziesiątki ofiar z męczeńskim wyrazem twarzy ogarnianych przez wszechobecne płomienie eksplozji. Perfekcją, jaka przyciągała wzrok do tego pomnika nie było jednak jego okiełznanie materii a energii. Oto bowiem wspomniane płomienie wyciosane w murze zostały "ożywione" dzięki holograficznemu zapętleniu stale ukazujących języków ognia.

- Udało ci się to... - mruknął, chwając samego siebie Wokacz. Wiedział, jak ważnym miejscem ma wkrótce być Plac Ofiar 1989. Dla pewności szybko przeprowadził oględziny co do adekwatnego rozstawienia wielkich zniczy po obu stronach granitowego ołtarza. Tak... Dla dzisiejszych mieszkańców Nowej Huty nakaz wybudowania ołtarza w bezbożnym mieście miał się z celem. A jednak! Partia była przebiegłą organizacją. Monstrualnym, czerwonym krakenem o dwóch mózgach, jaki wyprzedzał swych oponentów o cztery ruchy do przodu. Tak i było w kwestii religii... Na przełomie 1989 a 1990 roku w PRL znalazła się ona w niepojętej dotąd społecznej atrofii. Był to moment który PZPR w pełni wykorzystało dając alternatywę dla naćpanej opium religijnej trzódki. Rozwinął do poziomu wręcz sakralnego, transhumanizm stanowiący nieuchronne złączenie człowieka z maszyną. Idee ta gwarantowała świat oparty o rozwój technologiczny, a nie wiarę w gusła oraz słowa szaleńców.

- Panie inżynierze! Panie inżynierze! - usłyszał parę metrów za sobą znajomy głos. - Moje uszanowanie! - krzyknął Henryk Górski opierając się o kolana i próbując uspokoić oddech. - Ju... Ju... Już tu są! - wysapał mężczyzna po czym, rzęsząc w płucach przy każdym oddechu, rozkaszał się niczym gruźlik. - Za dużo Cameli - pomyślał mężczyzna. Te papierosy rzną płuca niczym ukraińską dziwkę.

- Delegacja? - zapytał nieco retorycznie dostrzegając gromadzących się powoli członków chóru. - Zatem prowadź - dodał i narzucając marynarkę prężnym krokiem ruszył przed siebie. Stąpając po betonowym chodniku, mijając kolejnych gości obchodów rocznicowych - licznych oficerów bratnich wojsk Układu Warszawskiego, czy mrocznych eminencji ze Służby Bezpieczeństwa powoli zajmujących przypisane im miejsca. Po chwili architekt wraz z grupą innych pracowników z Małopolskiego Biura Projektowego stali już w szeregu naprzeciw Igora Czażastego. Błyskotliwego oraz najmłodszego w historii Pierwszego Sekretarza PZPR.

- Piękne to zaprojektowaliście towarzyszu Wokacz. Cudowne! Bra-wo!! - przesylabizował komunista - Naprawdę świetna robota! - zaznaczył z egzaltacją polski przywódca, cały czas wpatrując się z zafascynowaniem w monument. - Niby to takie zwykłe, niby przeciętne... A jednak nie! Groza tego kwietniowego momentu jest bezspornie wyczuwalna w tym dziele -

mówiąc to cały czas żywo gestykulował, jakby obtaczał śnieżkę do perfekcyjnej kulistości. - Ale ten holograficzny ogień... Aghh! Istny wizualny majstersztyk! Bez dwóch zdań - rozwoził się dalej Czażasty.

- Bardzo dziękuje za te przychylne słowa, panie Sekretarzu - powiedział zapinając guzik marynarki. - Jednak muszę oddać sprawiedliwość i podkreślić, iż nie robiłem tego projektu sam - rzekł inżynier kuszony przez wizję medalu Gieroja PRL. - Faktem jest, iż 3/4 pracy ZROBIŁEM JA... Lecz reszta była bezapelacyjnie niezbędna dla sukcesu monumentu '89 roku - dodał Wokacz patrząc sugestywnie na młodego mężczyznę. Wówczas też spełzył z niej uśmiech. Wykrzywione w niesmaku usta szybko uwolniły ze środka prostą informację. - Racja... - mruknął lider partii. - Dobra robota towarzysze - rzekł po czym podszedł do stojących na drugim planie inżynierów i zaczął uściwkiwać jednemu po drugim dłoń w prostym geście gratulacji.

- Panie Sekretarzu - rzekł do niego modulowanym głosem ponad dwumetrowy humanoidalny android. Obleczony w syntetyczną skórę ubrany był w czarny garnitur, czerwony krawat oraz przeciwstłoneczne NEORUZELKI głęboko wciśnięte na nos. Nie trzeba było być nadzwyczaj spostrzegawczym obserwatorem, aby dostrzec iż specjalnymi agentami ochrony dygnitarza są cztery STALINY01. Choć próbowały bezskutecznie je w sobie zwalczyć ich ruchy były nieco sztywne i przepełnione mechanicznością. Dodatkowo zza ciemnych okularami bez trudu dostrzegalne były, poprawne politycznie, czerwone videowisier złowrogo świecące się bezustannie. - Za dokładnie 6 i pół minuty powinny rozpocząć się obchody rocznicowe. Myślę, iż warto byłoby zająć już wyznaczone miejsca.

- Tak... Tak to prawda - mruknął słysząc w oddali przygotowujących na występ swe gardła członków Młodzieńczego Chóru Rewolucyjnego. Z ich krtani wydobywały się teraz tak przeciągłe dźwięki, zarówno te basowe, jak i zaskakująco wysokie. Część z nich niczym nie różniła się od "babskiego pisku". A jednak! Geneza artystów mówiła wyraźnie, iż żaden z występujących w nim siedemnastoletnich chłopców nie był kastratem. - Dobrze panowie. Zawieśmy naszą dyskusję puki co i przysiadźmy na wyznaczonych miejscach - rzekł Igor Czażasty, rozpinając pod szyją stójkę karmazynowej koszuli. - Wrócimy do niej po ceremonii - dodał władczo mężczyzna uśmiechając się lekko. Wówczas odbijając na lewo, przeciwnie do twórcy monumentu, zasiadł on w pierwszym rzędzie wraz ze swą, czającą się w cieniu męża, bezimienną żoną oraz androidami ochrony. Na Placu obecna była cała południowa śmietanka towarzyska z najwyższej półki uświetniona obecnością "stołecznej szyszki". Znaleźli się tam wszyscy przewodniczący regionalnych oddziałów PZPR, marszałkowie wojewódzcy oraz liczni akademicy będący jednocześnie reprezentantami swych znamienitych uczelni. Standardowo przedstawiciele UJotu i ukochanego przez władze ludowe AGHu zasiedli po skrajnie przeciwnych stronach rzędu 24 krzesel, co jakiś czas krzywo na siebie spoglądając. Wreszcie czas oczekiwania dobiegł końca i na tle modernistycznej płaskorzeźby pojawił się przewodnik. Wokacz wypił kilka łyków z półlitrowej buteleczki letniej wody, jaką zabrał ze stołu z poczęstunkiem. - Przewodnik... - mruknął inżynier patrząc na dostojnego technokapłana nieróżniącego się wiele od chrześcijańskich klechów. Swoją drogą, sama nazwa nadana mu przez ateistyczną oraz technomancką Partię była idealnym wyborem. Gra słów zawierająca odmowę praktykowania absurdu wiary, prowadzeniu ku nowemu komunistycznemu ładowi oraz mocy elektryczności przywróconej wraz z wkroczeniem Wielkiej Armii Czerwonej. Wszyscy spuszczają zasłonę milczenia na świadomość iż rosyjska brać pierwsze musiała nam wbić nóż w plecy i zdewastować wschodnie rubieże, by móc nas „wspaniałomyślnie wyzwolić”...

Nieco ponad sześćdziesięcioletni mężczyzna nadal włókł się z pietyzmem. Na jego zielono-szarej szacie jawiły się pokreślone złotem ścieżki spawów, jakie często spotykane były w mikroprocesorach. Na środku zaś na klatce piersiowej, dostrzegalne było odwzorowanie rysunku Leonarda Da Vinci znanego jako "Człowiek witruwiański" - symbol idealnych proporcji i porządku. W końcu leciwy przewodnik doczłapał na swe miejsce przy humanistycznym ołtarzu WIARY - fakt - ale w ludzki ROZUM. Przez moment trwała cisza, a technokapłan spoglądał bacznie na wszystkich zebranych, jakby próbując przewiercić ich czaszki i poznać ukryte węć myśli. Wreszcie używając przygotowanego nagłośnienia, przemówił przez mikrofon.

- Witajcie przyjaciele! - rzekł z uśmiechem mężczyzna. – Widzę, iż wiele znamienitych person zdecydowało się z nami upamiętnić ten tragiczny dzień. Pan Sekretarz, ambasadorzy bratnich krajów, panowie Rektorzy zacnych uczelni, czy inżynierowie odpowiedzialni za ten wspaniały monument... Witam wszystkich bardzo gorąco! Niczym roztopiona stal w tutejszej hucie! Hahah! - parsknął wymuszonym śmiechem mężczyzna.

- Tak. To definitywnie było bardzo zabawne - sarknął Wokacz równie sztucznie uśmiechając się do przewodnika.

- 16 kwietnia 1989 roku... Ta data jest jak niegojąca się rana która na zawsze pozostanie głęboko w naszych sercach oraz w biologicznych nośnikach pamięci, jakie nazywamy mózgami...

- No to zaczynamy ten cyrk... - pomyślał inżynier poprawiając się na swoim krześle. To będzie kolejne zbyteczne czterdzieści pięć minut bajdurzenia. Mężczyzna nie pomylił się ani o jotę. Oto bowiem przez kolejne przydługawe dziesięć minut przewodnik rozwodził się nad problematyką czasu. Dekadencją historią i niesprawiedliwością obecną w II RP. Dalej technokapłan, zaraz po brutalnej krytyce starego porządku, przeszedł do "ochów i achów" nad oświeconym systemem komunistycznym, prężnie rozwijającym liczne gałęzie technologii.

- Zaprawdę powiadam wam bracia w węglu! Niechaj przeszłość umrze! Trzeba ją ostatecznie zabić! - wrzasnął mężczyzna do mikrofonu, uderzając przy tym w humanistyczny ołtarz.

- Ciekawe podejście... - pomyślał lekko zdziwiony Jerzy Wokacz. - Czy ta cała szopka nie jest przypadkiem wynikiem chęci utrzymania pamięci o pomordowanych w atakach? A ten filozof pieprzy mi o odcięciu się od przeszłości...

Wreszcie jednak przewodnik skończył podlizywać się władzy i zaczął z należytą powagą opowiadać o dramacie z 16 kwietnia. Był to mroczny dzień przepełniony smutkiem po śmierci tysiąca ofiar, jak i skrytą furią domagających się wyrównania rachunków Polaków. Naturalnie, zwłaszcza tych, którzy utracili członka rodziny.

- Bezsprzecznym pozostaje fakt, iż dzięki wytrwałości oraz owocnym działaniom organów ścigania... - tu mężczyzna lekko skłonił się patrząc w stronę generała milicji obywatelskiej oraz wysokich oficerów SB. - ...część buntowników Feniksa, odpowiedzialnych za ten brutalny akt, spotkała już zasłużona kara - wraz z tymi słowami Chór Rewolucyjny zaczął coraz to głośniej śpiewać "Warszawiankę". - Po 35 latach spokoju w naszej ludowej ojczyźnie kolejny raz wspominamy naszych towarzyszy i towarzyszki na polu walki o lepsze jutro... – w tle rozrzmiała następna zwrotka. - Teraz również, dzięki naszej ukochanej Partii i jej nieustępliwości w odszukaniu zbrodniarzy nareszcie możemy cieszyć się tą, bez wątplenia skropioną ofiarną krwią, świetlaną przyszłością...

- Dobry Rozumie... Zaraz umrę z nudów – mruknął Jerzy Wokacz po czym wyłumił szerokie ziewnięcie. – Wiem, że nie istniejesz, ale zlitowałbyś się już... - dodał sugestywnie w myślach inżynier, wbijając swe oczy w grzmiące niebiosa.

- Zatem! - kontynuował niewzruszenie technokapłan. - Wieczna pamięć i chwala dla wszystkich którzy zostali bestialsko wyrwani z naszego uniwersum! – Chór rozpoczął kolejną zwrotkę jednak ta brzmiała jakoś mało idealnie, jak na obchody. Wokacz usłyszał lekką, nieadekwatną falsyfikację tonu, jakby coś zaburzyło dotychczasową harmonię.- I jak zawsze... Chwała strzegącej nas Partii! - krzyknął z wytrenowanym uśmiechem na ustach przewodnik.

Wówczas zaczęło się. Nikt nie wiedział jakim cudem, ale stało się. Oto bowiem wraz ze słowem "Partia" padły pierwsze, całkowicie niespodziewane strzały, gdzieś z lewej strony, z okolic drewnianego podwyższenia dla chóru. Seria z AK-47 była nieprecyzyjna. Wyrwała ona wręcz niewielki kanion w marmurowym ołtarzu do tej pory zaścielonym wściekle zielonym nakryciem. Jeden z pocisków zagłębił się również w szyję technokapłana, która natychmiast wybuchła czerwoną fontanną. Przez ułamek sekundy panowało zszokowanie o tak absurdalnych proporcjach, iż nikt oprócz rządowych STALINÓW, które natychmiast podjęły akcje, nie zareagował. Musiały minąć dwie lub trzy sekundy, by do wszystkich obecnych wreszcie dotarło, iż właśnie są świadkami i uczestnikami "rocznicowego zamachu". Piski przerażonych kobiet oraz wrzaski zdenerwowanych mundurowych cały czas przeplatały się z towarzyszącą tej chaotycznej sytuacji legendarną pieśnią jaka została uwolniona z głośników. Pieśń ta miała już całe lata a wszelakie rozpowszechnianie stało się nielegalnym procederem za jakie groziło wieloletnie więzienie. Właśnie dlatego też Feniks uczynił ją swoim hymnem dzięki srebrnym nutom barda Solidarności - by nie zapomnieć o co toczy się walka.

- Wyrwij murom zęby krat! Zerwij kajdany, połam bat! A mury runą, runą, runą! I pogrzebią stary świat! - rozbrzmiewał głos Jacka Kaczmarskiego.

- No, do kurwy nędzy, na co wy jeszcze czekacie?! - wrzasnął siwawy oficer Służby Bezpieczeństwa w stronę drużyny androidów ochrony. - Ewakuować Pierwszego Sekretarza! Jazda!

- Tak jest! - krzyknął swym elektronicznie modulowanym głosem humanoid. Wówczas szybko wymierzając kolejne precyzyjne strzały ze swego karabinka Bursztyn 63, nie odrywając oczu od dalszego napływu przeciwników, robot zakomenderował - Wycofujemy się na bezpieczne pozycje. Chronić lidera - rozkazał robot w pełni zaśniejący swym korpusem schylonego bezpiecznie Igora Czażastego. Jednak nagle w stronę wycofującej się grupy ciśnięty został granat jakiego niestety nie zauważono w locie. Czerwona dioda na odbezpieczonej, niebieskiej kuli zaczęła szybko migać. Coraz szybciej i szybciej - trzy, dwa, jeden. W jednym momencie elektromagnetyczna eksplozja powaliła wszystkie androidy zmieniając je w skupiska przepalonych mikroprocesorów oraz stopionych obwodów. Sam Sekretarz nie doznał żadnych obrażeń. Czym bowiem były lekko nadpalone brwi zaciśniętych oczu i osmolona twarz? Absolutnie niczym. Niczym przy surrealistycznym fakcie iż nagle, jak pojmany na jakiejś zapomnianej wojnie, klęczał teraz spoglądając w otchłań przystawianej mu do głowy lufy karabinu.

- Zacznij się lepiej modlić do miłosiernego Boga, bo ja taki nie będę... - rzekł lodowato mężczyzna skryty za plastikową maską Lecha Wałęsy. Bohaterowi któremu, jak z wieloma postępowano, zaserwowano stryczek. - Ostatnie słowa, skurwysynu? Hmm? - Tu zrobił krótką pauzę - Tylko nie chrzań mi o tym że tylko wykonywałeś rozkazy Kremla i jesteś niewinny! Gówno mnie to obchodzi...- Dodał bezimienny bojownik, poprawiając kaptur swej bluzy koloru moro.

- Nie zrobiłem nic złego. Nic, co zaszkodzi naszej ojczyźnie. - odparł dumnie Czażasty - WY NATOMIAST(!), robicie to bezustannie! Wiecie co..? To WY wstydzicie się, bo jesteście niczym cholerna stonka! Plagą tej ziemi... PRL mógłby wyrosnąć na potęgę zaraz po Jugosławii, ale nie! Neeee... Wy wolicie walczyć z wiatrakami i okłamywać ludzi że to wszystko - tu młody

Sekretarz pokazał przestrzeń dookoła siebie - się skończy! Że cały ten pierdolony mur runie a wszyscy będziemy żyć długo oraz szczęśliwie! ALE TAK NIE BĘDZIE!! - wrzasnął na całe gardło.
- Pogódźcie się wreszcie z tą świa...

Strzały krótkiej serii szybko ucięły kolejne zbędne zdania.

- Chryste... Ostatnie słowa, a nie referat... To nie zjazd PZPR... - powiedział z lekkim obrzydzeniem mężczyzna patrząc na zwłoki zabitego komunisty pośród czterech, spalonych STALINÓW01. Zapętlone "Mury" już trzeci raz rozbrzmiewały w głośnikach UNITRY, rozstawionych na Placu Ofiar 1989 roku, gdy odgłosy bezlitosnej wymiany ognia powoli milknęły. Mniej więcej właśnie w tych chwilach, cudem wciąż żywy Jerzy Wokacz dobiegał do swego Fiata Komety. Ciężko dysząc, zalewany przez falę adrenaliny jakiej jeszcze nigdy nie doświadczył, raz za razem przekręcał kluczyk w stacyjce próbując jak najszybciej odpalić swego "pomarańczowego rumaka".

- No dalej... No rusz się. - mamrotał. - Czemu, do ciężkiej cholery, maszyny muszą robić problem w najmniej odpowiednich momentach..? - dodał zirytowany mężczyzna.

Wreszcie złośliwość rzeczy martwych została ostatecznie pokonana i silnik Komety przyjaźnie zaryczał, a architekt nie zastanawiając się ani chwilę dłużej, natychmiast ruszył jak najdalej od miejsca regularnej bitwy Feniksa z białym orłem. Przez otwarte okna pędzącego samochodu wcześniej wypełnionego burzowym powietrzem wszechogarniającego spokoju teraz nagle wlewały się doń odgłosy sygnałów zbliżających się legionów MO i ZOMO. Rozgorączkowany oraz niemało przestraszony Wokacz był już na wysokość CYBERTRONu gdy całym Krakowem wstrząsnęły liczne eksplozje.

- No i zaczęło się... - pomyślał zlany zimnym potem. - Powstanie... No cóż... No to powodzenia Feniksie. Przyda ci się ono...

Wraz z tą myślą monumentalny kompleks rozerwała od środka gigantyczna eksplozja jaka niczym szrapnelami ciskała fragmentami swej megalitonicznej konstrukcji. Jeden z nich spadł właśnie na samochód Jerzego Wokacza, zmieniając go w pomarańczowy wrak a wysyłając inżyniera do Krainy Wieczny Łowów na Bolszewików.

KONIEC